

WYOBRAŹNI NA 20 LAT

OGŁADY
POLEMIKI
POSTULATY

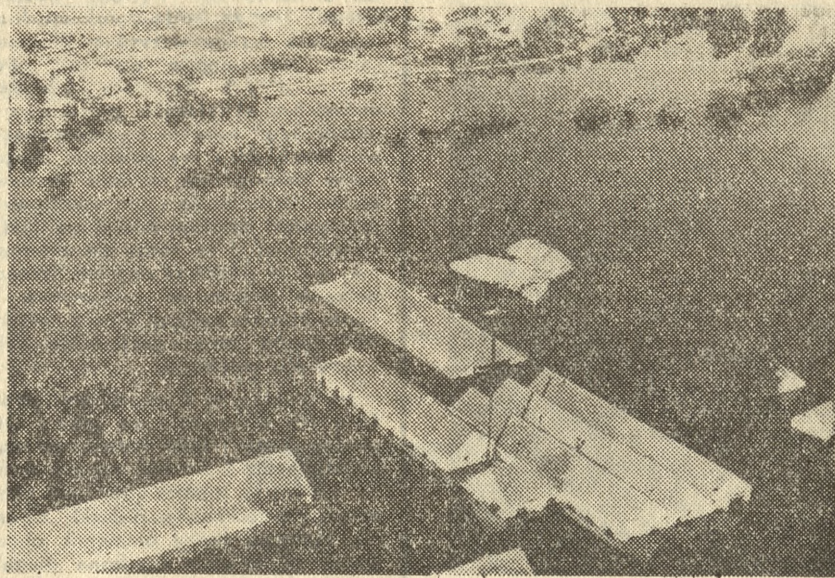
tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 199 15. VIII. 1965 Rok V

To określenie oddaje najdokładniej obraz katastrofy, jaka nawiedziła tej wiosny i lata nie tylko Czechosłowacji i Węgry. Powódź, jakiej nie pamięta się od stu lat, wyrządziła niepowetowane straty Jugosławii, zwłaszcza w dolinie Dunaju i Morawy. Po przyjeździe do Nowego Sadu — stolicy Wojwodiny (autonomiczny obwód w republice Serbii) zrozumiałem dopiero w pełni rozmiary klęski. Doniesienia agencji nawet w jednej setnej nie oddawały grozy tamtych dni, stu dni walki z żywiołem, niszczącym jednego dnia dorobek kilku pokoleń.

Balkany — Mekka turystów, ziemia obiecana zbierających tego lata, bladoliczych urlopowiczów z całej niemal Europy — zgatowały znów kolejną, przykrą niespodziankę. Po emocjach trzęsienia ziemi w Macedonii tym razem — potop. Tegoroczna powódź zahamowała jednak w dużym stopniu ruch turystyczny. Długi czas przeciw wód Dunaju, podmywając tory kolejowe, groziły zerwaniem połączenia Budapesztu z Belgradem i Sofią. W drodze z Budapesztu mogłam się na własne oczy przekonać, że obawy te nie były ponne. Niektóre odcinki torów express „Polonia” przebywał w tempie poczywiej ciuchci. Mimo obniżenia poziomu Dunaju, który przypomina bardziej ogromne jezioro niż rzekę, woda nie ustąpiła z zalanych pól. Setki hektarów winnic, polacie kukurydzy i pszenicy — to wszystko połączyły żarłoczne fale. Nad spokojną już taflą rozlewisk sterczą kikuty umierających drzew wielohektarowych sadów. Domostwa porwała woda. Ludzie koczując pod namiotami, a nierzadko pod gołym niebem, czekają cierpliwie aż wody opadną.



Kombinat rolniczy „Labudnjaca” w Baczce zalany wodą. „Sztuczne” jezioro utworzyło się na skufek wylewu Dunaju na obszarze 5300 ha.

Zdjęcie z archiwum redakcji „Dnevnika”

Po potopie

Korespondencja z Jugosławii

Pierwszy cel wyprawy — Novi Sad na szczęście nie był zalany, choć z trzech stron groziła mu powódź. Dunaj przerwał wały ochronne niedaleko miasta. Miejscowa plaża zniknęła pod wodą. Tylko ofiarności ludzi pracujących dniem i nocą przy umacnianiu wałów, układających setki tysięcy worków z piaskiem na przestrzeni dziesiątków kilometrów, np. wzdłuż szosy Novi Sad—Belgrad, należy przypisać zwycięstwo nad żywiołem.

Jazda tą trasą sprawia niesamowite wrażenie, nawet na kolegach z novosadzkiego „Dnevnika” i belgradzkiej „Borby”, znających rozmiary powodzi. Z obydwóch stron wąskiego przesmyka szosy, zabezpieczonego wałem z worków, ogromne jeziora. Tam, gdzie Dunaj nie zdołał przerwać wałów, a zdarzyło się to na stukilometrowym odcinku rzeki od Nowego Sadu do węgierskiej granicy aż w czterech miejscach, wody podskórne zalały 23 tysiące hektarów. Jeziora „sztuczne” po 4 tysiące hektarów jak np. pod Mladenovem, po 5300 ha jak na polach kombinatu rolnego „Labudnjaca” rozciągają się na żyznych glebach Wojwodiny. Pod wodą znalazło się 50 tysięcy hektarów ziemi, w tym 35 tysięcy hektarów gruntów ornych, 6 tysięcy hektarów łąk i pastwisk oraz tyleż samo lasów, sadów i winnic.

Straty powodziowe Wojwodiny oblicza się szacunkowo na 80 miliardów dinarów. Ale to nie wszystko. Trzeba bowiem doliczyć do tego straconą produkcję w fabrykach na

skutek postoju. Trzydzieści tysięcy ludzi pracowało codziennie przy umacnianiu wałów przez ponad sto dni. Zalane wodą obszary trzeba będzie ponownie zagospodarować, odbudować blisko 5 tysięcy całkowicie lub częściowo zniszczonych domów. Drugie tyle straciła Serbia na skutek gwałtownego wylewu rzeki Morawy.

Podczas objazdu popowodziowych obszarów widziałam w wielu miejscowościach (trzydzieści z nich było zagrożonych powodzią, w tym trzy większe miasta: Apatin, Baczka Palanka i Novi Sad) rzędy rozspanych jak domki z kart zagród, zniszczone ulice, np. w Begecz w pobliżu Nowego Sadu. Pod Mladenovem oglądaliśmy potężny, czterokilometrowy nasyp, który zbudowało 15 tysięcy ludzi pracujących ofiarnie dniami i nocami. Rozmawiałam ze strażnikiem rzeczonym Todorom Janicem, który przez 90 najbardziej dramatycznych godzin walki z naporem Dunaju nie zdjął z nóg gumowych butów.

W Mladenovie opowiadano nam o niezwyklej ofiarności młodzieży. Kiedy Dunaj groził przerwaniem wałów ponad stu młodych ludzi z wioski i okolicznych obozów kolonijnych chwyciwszy się za ramiona przez trzy godziny nocne zagradzało drogę fali, aby nie mogła porwać noszonych przez ludność worków z piaskiem. Widziałam tych chłopców, wcale nie sprawiali wrażenia bohaterów, uważali swój czyn za normalny obowiązek.

Gdziekolwiek pojechaliśmy, uderzał upór ludzi odbudowujących zniszczone domy, malujących na nowo ocalałe, którym woda sięgała do okien. Katastrofa wyzwoliła ofiarną społeczność, poczucie solidarności bez względu na granice poszczególnych republik czy autonomicznych obwodów. Pierwsi z pomocą Wojwodinie pośpieszyli tak ciężko doświadczeni dwa lata temu podczas trzęsienia ziemi mieszkańcy macedońskiej stolicy Skopje, przysyłając natychmiast ekipę lekarską. Ekipy lekarskie z całej Jugosławii zaszczyliły przeciwko epidemii 120 tysięcy ludzi, przede wszystkim 21 tysięcy ewakuowanych z terenów powodziowych.

Do tej pory miejscowe gazety drukują długie listy ofiarodawców nie tylko z Jugosławii, ale i sąsiednich krajów. Węgrzy np. mimo niebezpieczeństwa powodzi u siebie przysłali ciężki sprzęt do sypania wałów. Ze Związku Radzieckiego nadeszły tysiące worków do piasku. Podczas stu dramatycznych dni walki z powodzią Jugosłowianie przekonali się naprawdę o wartości przysłówia, że przyjaciół poznaje się w biedzie.

oraz z planami inwestycyjnymi zjednoczeń i instytucji spółdzielczych, zajmujących się skupem i przerobem surowca tak, aby zapewnić jego sprawny odbiór i przetwarzanie”.

Wysokie wymagania jakościowe, stawianej produkcji towarowej, objętej planowym działaniem rynku państwowego, zmuszają gospodarke rolną do uruchomienia dodatkowych rezerw pracy w celu uszlachetnienia produktu. Specjalizacja zmusza więc rolnika do stałego podnoszenia kwalifikacji i unowocześniania metod gospodarowania. Sprzyja temu zwłaszcza zespolenie pracy własnej z dostarczaniem przez instytucje kontraktujące środków produkcji pochodzenia przemysłowego. Doświadczenia płynące z kontraktacji buraka cukrowego, rzepaku, tytoniu, chmielu, owoców, warzyw, nasion traw, ziół leczniczych itd. wykazują, że około 20 procent wypracowanych producentom kwot, stanowi wartość dostarczanych rolnikom przez instytucje kontraktujące: nawozów, środków ochrony roślin, kwalifikowanych nasion, narzędzi do pielęgnacji itp. Wszystkie te środki pochodzenia przemysłowego, służące intensyfikacji upraw, wpływają dodatnio i w sposób trwały na poziom i zamożność gospodarki chłopskiej. W ten sposób, oparta na kontraktacji specjalizacja i rejonizacja produkcji rolnej, może i powinna stać się — wraz z postępującym procesem mechanizacji — ważnym czynnikiem ekonomicznej i społecznej przebudowy wsi.

województwa, wydzielić podregiony gospodarcze, określić powiązania międzyregionalne, wszystko to przeliczyć, porównać, zanalizować. Trzeba dokładnie się przyjrzeć ludności i jej zatrudnieniu, ustalić prognozę demograficzną (ilu nas będzie za lat...), opracować zawody, szkolenie, scharakteryzować aktualną sytuację ludnościową i to w przekroju... gromadzkim.

Potem dopiero można przejść do badań węższych, np. nad przemysłem. Ocenia się więc stan uprzemysłowienia i bazę surowcową co prowadzi od razu do bardzo konkretnych wniosków. Np. ocena zasobów konińskich lignitów (wypływająca jako wniosek z planu regionalnego) doprowadziła do wynalezienia nowej technologii produkcji węgla aktywnego, a w perspektywie mamy jeszcze produkcję tektury, płyt wiórowych i innych wyrobów z tego surowca. Bada się możliwości istniejącego przemysłu, szuka środków zaradczych, bada wykorzystanie rezerw produkcyjnych, wytycza kierunki rozwoju, proporcje, specjalizacje przemysłu, wreszcie skutki gospodarcze rozwoju przemysłu należy także badać, aby stwierdzić czy np. odlewnia w Śremie nie wydrenuje okolicy z siły roboczej, bada się jak zmieniają się w takiej sytuacji zainteresowania ludności, jakie przedsięwzięcia środki, aby w tym rejonie nie podupadło rolnictwo. Itd. itp. w każdym innym dziale gospodarki.

NA MIARĘ... 3 MASZYN

Jest to gigantyczna praca, którą mógłby wykonać jedynie wielki instytut naukowy, a nie 33 ludzi, którzy dorobili się w ciągu 4 lat istnienia Pracowni 3 maszyn do liczenia, w tym jednej, która... się myli. Więc należało się koncentrować na pewnych problemach, choć wszystkie trzeba było ruszyć od razu aby mieć obraz całości województwa. Uprzywilejowane zostały badania nad powiatami wschodnimi, regionem nadnoteckim, miastem Poznaniem wraz z zapleczem. Cztery razy rezultaty badań Pracowni były tematem ogólnopolskich seminariów organizowanych przez Komisję Planowania (to czwarte na temat stanu majątku trwałego z uwzględnieniem korelacji z dochodem narodowym i spożyciem odbędzie się tego roku jesienią). Poznań zorganizował tych seminariów najwięcej w Polsce wyprzedzając takie stare ośrodki tego rodzaju badań jak Warszawa czy Kraków. W przyszłym roku Pracownia zajmie się perspektywnym planem regionalnym do 1985 r. Będzie więc znowu perspektywa na dwadzieścia lat.

Kierownictwo Pracowni martwi się trochę tym, że na wyższych uczelniach za mało się uczy planowania przestrzennego, wyobraźni przestrzennej, umiejętności kojarzenia wielu problemów. A przecież gospodarka planowa wymaga jak najwięcej ludzi myślących tymi kategoriami.

Feliks Biłos

Ziemia wzbogacona wiedzą

Znany ekonomista — B. Szulc obliczył, że wartość produkcji rolnej Polski jest bardzo zbliżona do wartości tejże produkcji w Anglii. W zależności od lat, waha się ona: w Polsce — między 70 a 76 mld zł, w Anglii zaś oscyluje wokół 76 miliardów zł (w przeliczeniu). Zbliżona jest również wielkość powierzchni użytków rolnych obydwu krajów. W Polsce wynosi ona 20,4 mln hektarów, w Anglii — 19,9 mln ha. Wartość produkcji, w przeliczeniu na hektar, będzie zatem podobna. Ale ludność rolnicza w Polsce stanowi 38 procent, do czego wypada jeszcze dodać rodziny zajmujące się rolnictwem ubocznie; zaś ludność rolnicza Anglii — poniżej 10 procent. Obszar użytków rolnych, przypadający na jedną osobę zatrudnioną w polskim rolnictwie wynosi 3,2 ha, a w rolnictwie angielskim — 18,9 ha. *)

Porównanie to ilustruje nam w sposób wymowny specyficzną strukturę naszego rolnictwa, z dominującą w nim pozycją gospodarki dro-

botowarowej, przewagą gospodarstw małych i średnich, wysokim wskaźniku zatrudnienia i ograniczonymi zasobami ziemi. Wszystko to sprawia, że samo podnoszenie wydajności pól nie zapewnia jeszcze właściwego wzrostu i stabilizacji dochodów ludności rolniczej. Dotyczy to w szczególności rejonów przełudnionych, gdzie dotychczasowa produkcja towarowa stanowiła najczęściej resztki żywnościowe chłopskiego stołu. Ale owa niska nadwyżka, trafiająca na rynek, może mieć postać żyta czy ziemniaków i produktów uszlachetnionych — warzyw, owoców, roślin przemysłowych, mięsa, mleka itd. Chodzi więc o to, by ta niewielka masa towarowa była produktem bardziej niż dotychczas wyspecjalizowanym, o wyższej jakości i cenie.

Choć Wielkopolska należy do rejonów bardziej zasobnych w ziemię i często słyszy się o braku, a nie nadmiarze rąk do pracy na roli, to jednak możliwości specjalizacji produkcji są ogromne. Oto np. na terenach granicznych niemal bezpośrednio z Poznaniem uprawia się często zboże, gdy jednocześnie miasto ciągle łąknie owoców i warzyw; w rejonach nadnoteckich, nazywanych

*) Jerzy Tepicht — Ekonomiczne warunki socjalistycznego rozwoju wsi, „Ekonomista” nr 6 — 1962 r.

CO, KIEDY I GDZIE?

Skąd się wzięła idea planowania przestrzennego? Otóż zapotrzebowanie na przestrzenne ujęcie problemów planu istniało od dawna. Zwłaszcza jednak gdy Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej weszła w intensywny okres prac okazało się, że aby partnerzy RWPG (europejskie kraje socjalistyczne oraz Mongolia) mogli trafnie dokonywać między sobą podziału pracy muszą mieć plany perspektywiczne i przestrzenne, czyli muszą wiedzieć kiedy i gdzie chcą coś robić. Planu przestrzennego dokonują jak gdyby przybliżeni zamierzeni do istniejących warunków, przez nie dokonuje się oceny realności zamierzeń. Dla przykładu wspomniana już energetyka w Koninie. Wiadomo było, że jest tam surowiec, węgiel brunatny. Wiadomo też było, że jest w kraju duże zapotrzebowanie na energię elektryczną. Ale nie poza tym. Dopiero plany regionalne (przestrzenne) odpowiadają na takie np. pytania jak: czy są w tym rejonie odpowiednie warunki wodne, czy są nadwyżki ludzi do pracy, jacy to ludzie, itd. itp. W planie regionalnym dopiero sprawdzają się wszystkie plany centralne i inne, koordynują się rozmaite zamierzenia, bowiem wszystkie muszą się spotkać na konkretnym miejscu przestrzeni, na mapie, w konkretnych warunkach terenowych.

POZYTECZNE KOLIZJE

Planisci przestrzenni wchodzą oczywiście dość często w kolizję z planistami gospodarczymi. Nic dziwnego. Ci drudzy mają zadania na rok, bądź 5 lat. Nikt nie wymaga, by przewidywali dalej. Ci pierwsi mają natomiast kształtować naszą przyszłość co najmniej na dwa dziesięciolecia. Przygotowanie planów regionalnych (dla województwa łącznie z Poznaniem) wymaga długich, szczegółowych studiów natury głównie ekonomicznej. Trzeba wyjść od oceny aktualnego stanu gospodarki, scharakteryzować rolę województwa w gospodarce krajowej, opracować wewnętrzną strukturę gospodarczą

Perypetie zagranicznego turysty

Przez kilkanaście dni towarzyszyłam sympatycznej parze Belgów, którzy dali się namówić kuszącym plakatem „Visitez la Pologne” i przyjechali na wakacje do naszego kraju. Będąc ich cieniem, spisałam niektóre z wrażeń z pobytu w Polsce.

A więc pierwsze spotkanie z ojczyzną Chopina. Sprawna odprawa paszportowo-celna na lotnisku. Szybki dojazd do zachwalanego przez foldery Hotelu Europejskiego. Komfortowe pokoje, spokojnie wytrzymujące konkurencję z hotelami najbardziej turystycznych stolic świata. I w dodatku tanie. Nasi goście są zadowoleni — i głodni...

W restauracji dość przestronnie. Mijają minuty w oczekiwanym na kelnera: dziesięć, dwadzieścia. Wreszcie pojawia się dzentelmen w nieskazitelnej uniformie. Na dźwięk języka francuskiego bezradnie rozkłada ręce. Po czym znika. Czas płynie — już prawie godzina. Kelnerzy jednomyślnie omijają stolik. Na rozpaczliwe znaki mruczą: kolega. I to jest pierwsze słowo, które zapada w pamięć cudzoziemców.

Może więc z ratunkiem pospieszy dobrze władający językiem francuskim recepcjonista? — Niestety, restauracja to sprawa... kolegów. Najlepiej interweniować u dyrektora. Ale właśnie wyszedł.

Wychodzą więc i Belgowie. Może szczęście im dopisze gdzie indziej...

Po kilku dniach znajoma para znalazła jeszcze parę innych słów w

Na zdjęciu: grupa turystów jugosłowiańskich na camping w Warszawie.
CAF — fot. Uchymiak

polskim języku: momencik, chwilę, leczkę i nie rozumiem.

Rozpoczęła się podróż po Polsce samochodem wynajętym w Orbis. Belgijscy turyści poznali wiele nowych dla nich zwyczajów: kolejkę po benzynę i zamknięte na osiem spustów stacje obsługi samochodów, różne parkingi i za każdym razem

Dwa tygodnie w Polsce

pobierane w innej wysokości opłaty za parkowanie.

Ale największą niespodzianką było pierwsze, po kilku dniach śniadanie, przyniesione do pokoju zgodnie z ustalonym przez telefon menu. Zdążyło się to w nowym pięknym hotelu w Krakowie. Gospodarze, jakby chcąc wynagrodzić turystom wszystkie dotychczas podawane w Polsce miniatury śniadania, składające się tylko z bułeczek, dżemu i kawy, w odpowiedzi na zamówienie brzmiały: kawałek szynki, schabu i sera dostarczyli trzy wielkie półmiski, które wystarczyłyby dla nakarmienia kilkunastu zgłodniałych osób. Takie śniadanko, zjedzone tylko w małej części, kosztowało przeszło 10 dolarów...

Następna niespodzianka zdarzyła się bodajże w Zakopanem. W hotelowym kantorze wymiany nasz cudzoziemiec w zamian za franki otrzymał złotówki i kupony stanowiące rodzaj premii. Uprzejma kasjerka poinformowała Belga, że papierki te mają taką samą wartość jak złotówki. Można nimi płacić w restauracjach, kawiarniach, hotelach i wielu sklepach.

Skonfrontowaliśmy to w najbliższej kawiarni Orbisu. Po wypiciu kawy i zjedzeniu lodów, miła kelnerka przedstawiła rachunek. A widząc kupony beztrudno oświadczyła, że nie może ich przyjąć... bo szef już wyszedł i nie ma kto podpisać.

Później zawitaliśmy na Wybrzeże Gdańskie. Kupony szły jak woda, ale nie wracała należna płacącemu reszta.

I wreszcie powrót do stolicy. Zamówionych przed kilkunastu dniami pokoi nie ma. Wszystko zajęte, a nasi Belgowie traktowani są jak intruzy. Nikt nie może im pomóc. Zdenerwowana para chce odlecieć jakimkolwiek samolotem do jakiegokolwiek kraju Europy, gdzie można w hotelu dostać wolny pokój, nie cieszy ich perspektywa nocy w samochodzie. Kończy się noclegiem w ciasnym, ale gościnnym warszawskim mieszkaniu.

Mimo tak wielu nie najmielszych wrażeń Belgowie wyjeżdżają oczarowani Polską. Piękny kraj, ujmujący ludzie, wielkie osiągnięcia.

Na pożegnanie serdecznie ściskamy sobie dłonie. Mój znajomy mówi życzliwie: — Bądź szczęśliwa, że nie jesteś zagranicznym turystą w Polsce, który musi korzystać z usług Orbisu.

— To był wyjątkowy pech tłumaczyć usprawiedliwiająco.

Ale to przecież nie był pech. Nietety.

FILM

Popis Mariny Vlady

„Ape Regina”. Film produkcji włosko-francuskiej. Scenariusz: G. Parise, R. Azcona. M. Ferreri. Reżyseria: Marco Ferreri. Wykonawcy: Ugo Tognazzi (Alfonso), Marina Vlady (Regina), Walter Giller (o. Mariano), Linda Sini (matka przełożona), Riccardo Fellini (Riccardo), Achille Maieroni (ciotka Mafalda), Igo Polidoro (Igi), i inni. Nagroda za kreację Mariny Vlady na Międzynarodowym Festiwalu w Cannes 1964.

Twórca tego filmu reżyser Marco Ferreri znany jest polskiej publiczności z filmu „Wózek”, okrutnej satyry na obyczaje współczesnego świata. Dostał za ten film nagrodę na festiwalu w Wenecji. Pamiętamy to straszliwe szamotanie się starożytności, samotnego i opuszczonego, choć mieszkającego u rodziny, samotnej i z pozoru kochającej, lecz całkowicie obojętnej dla zainteresowań i potrzeb seniora domu.

Film „Ape Regina” przyniósł Ferreriemu nową sławę. Kontynuację on w nim swoje zainteresowania, tropi wynaturzenia moralności współczesnego człowieka, obnaża go i szydzi. Kilka miesięcy cenzura przetrzymała gotowy film, poczem wyciąwszy kilka zaledwie ujęć (bez szkody dla filmu) pozwoliła pokazać go od razu na festiwalu, gdzie odniósł sukces, jednak głównie dzięki Marinie Vlady, która ma tu swoją popisową rolę.

Co spowodowało ingerencję cenzury, dlaczego wahano się tak długo, nim dopuszczono film na ekrany? Trzeba przyznać, że film podejmuje wątek drastyczny i obfity w sceny, które zwłaszcza włoska cenzura z reguły zaczepta. O to mężczyzna przeszedł czterdziestolecie postanawia się żenić. Jego wybranka jest młodą dziewczyną wielkiej urody (Vlady), wycho-

wana w starych tradycjach mieszczańskiej pruderii nakazujących bezwzględnie zachować dziewictwo do dnia ślubu. Dopiero potem młoda małżonka ujawnia temperament tak niezwykle, że podstarzały i zmęczony już nieco życiem mężczyzna nie jest w stanie go zaspokoić. Nic nie pomaga dożywianie się po nocy ani zastrzyki hormonalne, ani ucieczki na noc do biura. Żona znajduje go wszędzie i bezceremonialnie potrafi upomnieć się o swoje prawa. Trwa to tak długo aż zachodzi w ciążę. I tu następuje gwałtowna odmiana. Dziewczyna przeistacza się z kochanki w matkę, już nie potrzebuje swego wymęczonego małżonka, który schorowany dostaje ustronny pokój i odchodzi na piętrze, z dala od rodziny. Wysoko ubezpieczony będzie mógł tam dokonać żywota. Młoda kobieta ma już inny cel w życiu. Potrafi także energicznie przejąć interesy męża — biednego trutnia, który zrobił swoje.

Film ten nazwano komedią, ale w rzeczywistości, mimo żywego tempa i niektórych komediowych sytuacji, zbudowany on jest na zasadach tragedii, w której wszystko zmierza nieuchronnie do rozwiązania w katastroficznych. Przecież problem życia i śmierci przewija się tu cały czas. Toczy się walka o nowe życie, walka bezwzględna, w której jedna strona rozwija wszystkie swe powaby, a druga oddaje wszystkie siły i zmierza szybko do swego samounicestwienia. Ta drastyczna tematyka opowiedziana została na tyle całkowicie aby się nie wzdrażać i na tyle interesująco aby się nie nudzić. Zwłaszcza, że w filmie znaleźć można refleksje do obyczajów nie tylko włoskich.

M. S.

Eugeniusz Pauksta

Rozmaitości

Jakże dobrze, iż ukazuje się tyle pozycji, w których można się rozsmakować, jak w dobrym winie. Ostatnio mogę kilka takich urozycz książek polecić.

Wrocławskie „Ossolineum” wydało w piękny sposób pozycję wartościową i przynoszącą mnóstwo ciekawych, nieznanych często zupełnie wiadomości i ciekawostek, urozmaicających partie naukowego wywodu. „Dzieje książki” Svenda Dahla, duńskiego biologa, ale przede wszystkim bibliotekarza, generalnego po rok swej śmierci (1963) dyrektora bibliotek duńskich, jest szeroko potraktowaną monografią książki i pokrewnych, wiążących się z nią dziedzin, ukazaną w historycznym rozwoju. Wydawnictwo uzupełniło tom skrółowym przekrojem dzieł książki polskiej i słowiańskiej. I tu rodzi się pragnienie: gdyby podobna pozycja, dotycząca naszego druku, księgarstwa, w ogóle książki, zechciał ktoś z naszych bibliologów opracować? Jakże byłoby mu wdzięczni.

Jak książka to i pisarz, wzajemne, stałe ich obcowanie ze sobą... Oto „Luźne kartki” Jana Paradowskiego („Ossolineum”), notatki, zapiski, strzępy dziennika pisarskiego. Jak pisał autor w przedmowie, pisarski „dziennik zamienia się w pamiętnik obcowania ze światem i własną duszą”.

Brzmi to prawdziwie przy lekturze zapisków Paradowskiego, zapisków przepojonych głębią i nieustanną obcowania ze sztuką, ze światem kultury. Lektury, impresje, zdawałoby się, mimochodem zanotowane jakieś myśli, które stają się później zapładniającym zaczątkiem nowego dzieła. Czasokres objęty wspominkami Paradowskiego wyznaczony jest latami 1944—1963. Zatem dni często najciekawsze, przełomowe, wyznaczające kierunek na dalsze lata. Jaka to piękna i pełna głębi polszczyzna!

„Z kolankiem i bez” Mariny Okęckiej-Bromkowej, to uroczą graficznie wydany przez olsztyńskie „Pojezierze” pokazny tom „polowań z mikrofonem na myśliwych”. Autorka nagrywała w licznych wędrowkach po mazursko-warmińskiej ziemi gawędy myśliwskie, pełne humoru, zacnego łarstwa, świetne w wyczuciu przyrody, rozkochane w łące i łące i powąrkach przy myśliwskim biqosie, gdy dzień był pomyślny i na rozkładzie znalazło się co nieco zwierzyń, rzecz jasna, zawsze mniej niżeli w opowieściach. Autorka, poza drobnymi stylistycznymi refuszami, zachowała całą bezpośredniość i urok myśliwskiej relacji, niejednokrotnie trafiła się i gwara, gdzie indziej koloryzowanie wznawców św. Huberta zgoła nie ma już miary... A nam tak bardzo

pragnie się wtedy być z nimi w lasach i kniejach, przedierać się łodzią przez szuwały, pańczę i słuchac.

To samo „Pojezierze” opublikowało nowy tomik prozy Klemensa Oleksika „Cmentarz w lesie”. Cenie piarstwo Oleksika, jego i liryki i prozy, zawsze przepocone jakąś wielką subtelnością dostrzeżenia kolorowych drań przeświełonego słońcem powietrza. W tomiku, o którym mowa, miniaturowej powieści, Oleksik podejmuje niełatwy problem narodowościowy, ukazując poprzez bohaterów swoich dramat ludzi na styku narodowościowym. Akcja współczesna, reminiscencjami sięga też w okres wojny. Dużo tu odważnych sądów, a zawsze przepiękna jest ta poetycka aura, po brzmiewająca w każdej frazie pisarza.

Nakładem „Ossolineum” wydane otrzymaliśmy „Bajki i podania” Józefa Lompy, w redakcji i ze słowem wstępem Juliana Krzyżanowskiego. O zasługach Lompy w krzewieniu polskości na Śląsku nie ma potrzeby tu mówić, są znane i coraz mocniejszy pomnik wyrasta temu nieustraszonemu działaczowi w sercach polskich. Chce zachęcić natomiast do zapoznania się z tekstami. Bajki, legendy, podania, łącznie blisko 200 kapitalnych nieraz tekstów, gdzie hasa bez ograniczeń ludowa wyobraźnia i ludowa mądrość życiowa. Co imponuje ciałe, zaciekawia i imponuje, to ta pełna, szlachetna nuta polskości, powiązanie z nią wszystkimi nerwami, każdym oddechem.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Przeglądamy Prasę

SENS DEBIUTU

O debiucie wypowiadają się na łamach „Polityki” krytycy i wydawcy. Jest to dalszy ciąg ankiety tego tygodnika pt. „Dzisiejszy debiut literacki”, której tym razem „Polityka” poświęciła dwie kolumny.

Również „Kierunki” w artykule Zbigniewa Irzyska zamieszczają rozważania na ten temat. Tę dociekań autora precyzuje bliżej wiele mówiące hasło „Literatura czy makulatura?”, w jakie zaopatrzone te publikacje. „Kierunki” dociekają przyczyn niepowodzeń licznych debiutów.

„U podstaw klęski najmłodszych prozaików leżą zarówno przyczyny obiektywne, które niewątpliwie w mniejszym stopniu łamią dojrzale talenty, osobowości pisarskie już uformowane, o skonkretyzowanym profilu zainteresowań — jak przede wszystkim przyczyny tkwiące w postawie młodego pisarza wobec rzeczywistości, wreszcie w samej otoczone obyczajowej środowiska twórczego.”

Powątpiewając w słuszność określenia „młoda literatura” pismo stwierdza, że:

„określenie to staje się synonimem nie nowatorstwa nowych wartości, poszukiwań śmiałości i odkrywczej problematyki, ale znakiem nieporadności, niedojrzałości intelektualnej i artystycznej.”

Na pokrewny temat — czego oczekują od literatury młodzi odbiorcy — pisze „Tygodnik

Kulturalny”, omawiając wyniki ankiety pt. „Mój temat dla twórcy”, ogłoszonej wiosną w „Drużynie” i „Głosie Nauczycielskim”. Pouczające!

DROGA... DO PERSPEKTYW

Innym niezamierzonym dwu głosom są publikacje na łamach „Polityki” i „Tygodnika Demokratycznego”. Choć oba artykuły zmierzają do podobnej konkluzji, dochodzą do niej odmiennymi drogami. Dariusz Fikus („Polityka”) w artykule „Droga przez mękę” jest zdania, że:

„...przyszłość rzemiosła zależy od jego sprawności gospodarczej, ale rozwijać się ono może tylko w atmosferze tolerancji i pełnego zaufania. Wydaje się, iż mimo licznych deklaracji politycznych, rzemiosło tej pewności nie posiadało w pełni także w ostatnich latach.”

Tomasz Jarzebowski („Tygodnik Demokratyczny”) rozpatrując „Rzemiosła bilans i prognozy” (tytuł publikacji), stwierdza:

„...najistotniejszym czynnikiem gwarantującym rozwój naszego rzemiosła jest i pozostanie również w następnych latach rzeczywiste zapotrzebowanie społeczne na usługi typu rzemieślniczego. Sądję, że w tym popycie tkwi główna siła motoryczna rozwoju rzemiosła (...). Stąd optymistyczne przewidywania co do utrzymania się dobrej koniunktury dla rzemiosła w ramach naszej gospodarki narodowej wydają się być oparte na całkowicie realnych przesłankach.”

Zdaniem autora pomyślnie również wypadł bilans rzemiosła, duża dynamika rozwoju wykazała zwłaszcza rzemiosło wiejskie.

KULISY AKCJI PAWIAK 1944

Bolesnym przypomnieniem lat okupacji jest artykuł Dominika Horodyńskiego na łamach „Kultury” pt. „W sprawie Akcji Pawiak 1944”. Jest to odpowiedź na publikację w „Tygodniku Kulturalnym” pod dyskusyjnym tytułem „Akcja Pawiak czy prowokacja”. Chodzi o nieudaną próbę buntu zbrojnego więźniów Pawiaka w nocy z 19/20 lipca 1944 r. Zginęło w niej 200 więźniów oraz część oddziału dywersyjnego AK. Horodyński omawia tę sprawę, powołując się na nieznanne dotąd dokumenty odnalezione przez jednego z więźniów Pawiaka. „Kultura” rozpoczęła jednocześnie druk zbiorów tych dokumentów.

RYBA BEZ WODY

W tym samym numerze „Kultury” felieton KTT pod powyższym tytułem. Ryba bez wody, to piosenka „artystyczna”, literacka, kabaretowa, lecz bez kabaretów, music-hall i kawiarni. Mowa oczywiście o Festiwalu Piosenki w Sopocie. KTT ze znanym wdziękiem i ironią pisze o tym nie bez racji:

„Na festiwalach piosenkarskich nie wiadomo, co mówić, ponieważ mówią za nas pani Dądziedz i Ky dryński, nie ma tam również co robić, ponieważ tańczyć nie wypada, a słuchać nie ma czego. I powstaje z tego wielka, monumentalna klucha nad którą dyskutujemy co roku i bez skutku. Festiwal piosenek są bowiem finałami meczu, który się nie odbył, który w ogóle nie odbywa się w naszym kraju, gdzie chwali się piosenką literac-

ką, ale nie ma literackiego kabaretu z piosenkami, i gani szlagier, chociaż wszyscy go tańczą.”

USTAWA I ALKOHOL

Przejdźmy do refleksji „Prawa i Życia” na temat alkoholizmu. Tygodnik poświęca temu kolejną serię pozycji. Poddając ocenie realizację ustawy przeciwalkoholowej 1959 r., pismo uważa za osiągnięcie coraz powszechniejszą zasadę prohibicji na drogach, uznanie nietrzeźwości jako okoliczności obciążającej oraz ingerencje społeczna w sprawy rodziny alkoholika.

„Reasumując nie możemy uskarżyć się na prze-rest administracyjnych obliczeń, przeciwnie możemy uskarżyć się na zupełną swobodę alkoholowych nadużyć i to zarówno po stronie dostawców, jak i odbiorców.”

Mowa tu o problematycznej walce z wyszynkiem osobom nietrzeźwym, w którym celuje cała niemal gastronomia.

Warto także zajrzeć do innych pozycji: „Polityka” omawia wydarzenia w Algierii, „Głos Nauczycielski” rozpoczyna dyskusję na temat nowych zasad egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. „Życie Literackie” zamieszcza wypowiedzi (Kozłowski — Machajek) na temat zdrady kraju. „Życie Gospodarcze” omawia sytuację w handlu zagranicznym w minionym półroczu. Na koniec dowiec rysunkowy ze „Szpilek”: scena z piekła. Lucyfer za biurkiem, podwładny:

— Szefie, przyszedł niejaki Dante. Chce opisać piekło.

— Proszę nie wpuszczać na zakład żadnych dziennikarzy.

ZASTĘPCA